

## Władysław Zambrzycki – Epinal, miasto bohomazów

„Tygodnik Ilustrowany”,  
nr 40 z 1929 roku

Tron Burbonów chwiał się już na dobre, gdy do Epinalu, marnej miłośnicy w Wogezach, przywędrował młody rytownik Jan Pellerin. Skąd pochodził, jaką miał przeszłość, dotychczas nie wiemy. Jedno jest pewne, że przybysz odznaczał się niepospolitą energią, pomysłowością i zamiłowaniem do pracy.

Początki kariery Pellerina były bardzo skromne. Na poddaszu założył warsztat drzeworytniczy. Nie mając pomocników, własnoręcznie rzeźbił klisze drewniane, powlekał je farbą i na prymitywnej prasie odbijał karty do gry. Początkowo figury wyobrażały władców starożytnego świata: Aleksandra, Cezara, Dawida, Karola Wielkiego i damy: Kleopatę, Minerwę, Judytę i Rachelę. Z chwilą wybuchu rewolucji zaszła konieczność zmian. I oto zamiast monarchów ukazują się na kartach postacie alegoryczne: Wolność, Równość, Braterstwo, Duch Wojny, Swoboda Wyznania, Swoboda Małżeństw itp. Pellerin z zadziwiającą łatwością umie dostosować się do nowych warunków. Ryciny apoteozujące przewrót polityczny cieszą się coraz większym powodzeniem. Zamówieniom trudno nadać, trzeba pomyśleć o rozszerzeniu pracowni. W niespełna pół roku po śmierci króla fabryka kart do gry pozyskuje świetnego współpracownika. Jest nim niejaki pan Georgin, rysownik i rytownik w jednej osobie.

Jeżeli nazywamy go świetnym, to bynajmniej nie ze względu na talent. Człowiek ten nie miał pojęcia o rysunku, lecz jako partacz cudów dokazywał. Całą Francję ówczesną zarzucił bohomazami w takiej ilości, iż dziś jeszcze w chałupach chłopskich spotkać je można.

Warsztat Pellerina przeistoczył się w istną fabrykę. Zarzucono wkrótce karty do gry jako mniej popłatne. Georgin wziął się do ilustrowania chwili bieżącej. Po przywróceniu praw duchowieństwu wypuścił na rynek serię wizerunków świętych, następnie ukazały się portrety papieża, żywoty męczenników, wreszcie nabożne historyjki w obrazach. I tym razem nastrój był dobrze wyzyskany. Lud francuski, stęskniony za religią, nabywał chętnie dewocjonia, zwłaszcza że były tanie i pięknie zabarwione farbami: żółtą, niebieską, czerwoną oraz zieloną. Żadnych półcieni panowie Pellerin i Georgin nie uznawali. Kolorowanie rycin odbywało się przy pomocy szczotki i szablonów z powycinanymi otworami.

Jednocześnie, dla innej klienteli, fabryka zaczęła wydawać obrazy przedstawiające sceny batalistyczne. Pierwsze ukazało się zdobycie mostu w Lodi. Dalej nastąpiły inne sceny, oczywiście zwycięskie, i w ten sposób powstała słynna seria napoleońska, poszukiwana przez miłośników starożytności.

Przed dwoma laty, podczas pobytu marszałka Focha w Epinalu, miasto ofiarowało dostojnemu gościowi sto czternaście oryginalnych sztychów Georgina, dotyczących wojen Pierwszego Cesarstwa. Możemy więc sobie wyobrazić, w jakim tempie odbywało się rycie i odbijanie ilustracji. Zresztą artysta nie wysiłał się zbyt nad opracowaniem tematu. Wszystkie robił „na jedno kopyto”. Mamelucy byli podobni do Hiszpanów, Niemcy do Moskali, Anglicy do Austriaków. Układ również nie grzeszył oryginalnością. Na pierwszym planie widzimy zwykle

parę trupów, oderwaną rękę lub nogę, nieco dalej czworobok piechoty, w głębi galopującą kawalerię. Armaty są uchwycone w chwili strzału, przy czym artyleria francuska działa zabójczo, podczas gdy nieprzyjacielska fuszeruje. Gdybyśmy bitwę pod Moskwą w inscenizacji pana Georgina nazwali bitwą pod Marengo i odwrotnie, historia nie ucierpiałaby na tym.

Załączone kopie kilku drzeworytów dadzą pojęcie o ich poziomie artystycznym oraz technice wykonania. Zaczniemy od najgorszych odbitek z cyklu „Le miroir du pécheur”. Składa się on z sześciu obrazków przedstawiających grzechy, śmierć i cierpienia czyścicowe obywatela, który nie spełniał przykazań kościelnych. Wzruszająca jest zwłaszcza scena zgonu. Umierający leży spokojnie pod zieloną kołdrą, zdawałoby się, że śpi. Tymczasem zjawia się śmierć-kostucha. Wbrew zwyczajowi nie ścina mu głowy, lecz pakuje kosę gdzieś pod łopatkę. Zmartwiony anioł nie może zapobiec katastrofie, albowiem za łóżkiem czekają skulone diabły z widłami, by zabrać duszę grzesznika.

Nie mniejszą grozę budzi widok tortur wyobrażonych na następnym obrazku. Czarci rozciągnęli grzesznika na kracie żelaznej, omotali go łańcuchami, pod spodem rozpalili ogień. Nie dość na tym, jeszcze go kłują trójzębem.

Ostatnia rycina z tej serii ma treść bardziej pogodną. Nieszczęsny skazaniec zdążył oczyścić się z grzechów i oto wędruje do nieba. Widzimy anioła, który wyciąga doń ręce, by go wydobyć z morza płomieni. Inny anioł przygrywa na wiołonczeli. Wśród chmur unosi się Pan Jezus.

Wszystkie te drzeworyty, fabrykowane dla ciemnego ludu, odznaczają się brutalnością rysunku, barw i wykończenia. Trudno sobie wyobrazić coś równie szpetnego. Anioły w czerwonych spódnicach, zielonych bluzach, z żółtymi skrzydłami. Georgin wiedział, co komu przypadnie do gustu. Wypuszczając sentymentalne obrazki w rodzaju „Histoire de Damon et Henriette”, umiał złagodzić kontrasty kolorów i nadać bohaterom wdzięczniejsze postacie. Stopniowo doszedł do pewnego rodzaju mistrzostwa w rozmieszczaniu figur w perspektywie, ale do końca życia pozostał niechlujem. Złoty okres jego kariery przypada na wojny napoleońskie. Taka bitwa pod Marengo zdumiewa mnogością szczegółów i wcale niezłym, choć schematycznym ujęciem całości.

Czego tam nie ma! Bonaparte cwałuje na białym koniu, uprzejmie rozmawiając z adiutantami. Grenadierzy niosą rannego towarzysza. Stary wiarus zdobył sztandar nieprzyjacielski i z radością bieży, by pochwalić się przed cesarzem. Grzmia armaty, pełno trupów i rannych. Czworoboki piechoty idą do ataku. Wszędzie ruch, ani jeden żołnierz nie stoi beczynnie.

Większy porządek można zauważyć na sztychu przedstawiającym bitwę pod piramidami. Tu już nie ma zamieszania, wszystko porusza się jak w zegarku. Szarża kawalerii tureckiej zdumiewa tresurą koni, które galopują dosłownie pysk w pysk, bez najmniejszego odchylenia. Szable mameluków są tak idealnie równoległe, iż nasuwa się pytanie, czy czasem rysownik nie uprościł sobie zadania, powielając sylwety na wzór malowideł egipskich. Zwłaszcza zastanawiający jest szczegół, że wszystkie konie patrzą w jeden punkt, a jeźdźcy wyglądają na rodzonych braci.

Obejrząwszy bitwy pod Marengo i pod piramidami, ma się pojęcie o całej serii napoleońskiej. Inne sceny batalistyczne niewiele się różnią między sobą.

Wszędzie ten sam szablon, te same trupy na pierwszym planie, mniejszy lub większy brak logiki, partactwo, naiwność.

Wraz ze zmierzchem cesarstwa Georgin dostosował się do nastroju. Czas stu dni ukazuje przedostatni drzeworyt, wyobrażający wjazd Napoleona do Paryża po powrocie z Elby. Widzimy go, jak zwykle, na białym koniu, w asyście generałów. Rozentuzjasmowany tłum wznosi okrzyki. Cesarz łaskawie wita się z przekupkami.

Bitwy pod Waterloo, przykrej dla patriotów, Georgin nie uwiecznił w drzeworycie. Po śmierci monarchy wydał ostatni obrazek z tego cyklu, przedstawiający mogiłę na Wyspie Świętej Heleny. Wszystko tam jest smutne, nie tylko ludzie, ale także drzewa i kamienie. Płaczą wierzby, płaczą starzy gwardziści, jakiś oficer o ryżej czuprynie wznosi oczy do nieba. Pacholę w obcisłych spodniach składa na grobie bratek potwornej wielkości. Jedno z drzew z wielkiej rozpaczy skrzyło się w korkociąg. Po niebie fruwa Gloria, trąbiąc ku chwale Francji.

Mniej więcej z upadkiem cesarstwa mija złoty okres obrazków z Epinalu. Założyciel drzeworytni Jan Pellerin i jego wierny współpracownik Georgin przenoszą się do wieczności. Spadkobiercy nie mają już tej werwy, która wślawiła firmę w całym kraju, a nawet poza granicami. Zresztą daje się odczuwać brak tematów. Czasy spokojne, nowego Napoleona nie ma w Europie, trzeba więc pomyśleć o dostosowaniu się do wymagań chwili.

Z epoki tej pozostały setki drzeworytów ilustrujących modne piosenki. Inne – poruszały zagadnienia społeczne, przynosiły widoki z odległych lądów, zaznajały publiczność z wynalazkami, apoteozowały naukę, odkrycia i podróże.

Na uwagę zasługuje rycina przedstawiająca pierwszą kolej. Parowóz w rodzaju „Komety” Stephensona, wagony podobne do potrójnych karet, stroje z czasów Aleksandra Dumasa (ojca). Wśród tłumu widzimy woźnicę omnibusu, sprzedawcę lemoniady, małego Izraelitę z pejsami, elegancką damę i jej towarzysza, posłańca itp.

Firma założona przez Jana Pellerina przetrwała do naszych czasów. Obecnym jej właścicielem jest księgarz z Epinalu, pan Jacques. Zarzucono stare sposoby drukarskie. W nowocześnie urządzonych zakładach graficznych wyrabiane są dziś barwne afisze reklamowe, książeczki dla dzieci oraz etykiety. Z dawnej świetności pozostało tylko wspomnienie.

---

Dociekliwy czytelnik znajdzie więcej informacji o drzeworytach z Epinalu między innymi pod linkiem: <http://andrzejmencwel.pl/wp-content/uploads/2009/04/epinal.pdf>

---